

ŻYCIE

ul. Jagiellońska 15
 03-717 Warszawa

Nr 51 z dn. 1-03-2000

W rozbitym lustrze



© ALEKSANDRA RAMATOWSKA

Harold Pinter:
Dawne czasy.
 Reżyseria:
 Agnieszka
 Lipiec-Wróblewska.
 Teatr Narodowy.
 Premiera na Scenie
 przy Wierzbowej
 27 II 2000 roku.

DO OGLĄDANIA

Dramaturgiczną twórczość Harolda Pintera określono kiedyś mianem „comedy of menace” – komedii zagrożenia, co było oczywiście strawestowaniem angielskiego określenia „comedy of manners”, a więc sztuki obyczajowej. Pinterowskie postacie toczą ze sobą pozornie zwyczajny dialog, który w istocie służy do zamaskowania ich rzeczywistych, często wrogich sobie zamiarów. Świat tworzony przez Pintera jest groźny, niepoznawalny, każdy jest w nim samotnikiem.

Nielatwa to dramaturgia, więc tym bardziej cieszy, że sięgają po nią przedstawiciele najmłodszego pokolenia naszych teatralnych twórców. „Dawnymi czasami” – sztandarowym dramatem Pintera – zainteresowała się Agnieszka Lipiec-Wróblewska. Jej przedstawienie wystawiono w przestrzeni wymarzonej do grania takich sztuk – w dziwnej, nieco klaustrofobicznej przestrzeni małej sceny Teatru Narodowego. Młodej reżyserce udało się spełnić podstawowy wymóg realizowania takiej literatury. W jej przedstawieniu rzeczywiście wyczuwa się rosnące zagrożenie, rozpaczliwą samotność ludzi zamkniętych w eleganckim, lecz zimnym wnętrzu, które sprawia wrażenie, że nikt w nim nie mieszka. To wrażenie niepokoju podkreśla sugestywna muzyka, przytłumione światło. To jest prawdziwy świat Pinterowskich postaci. W tej wychłodzonej atmosferze widzowie postawieni są w sytuacji człowieka z konieczności przysłuchującego się rozmowie nieznanym sobie osób. Ich opowieści są dla niego niezrozumiałe, brakuje przecież odpowiedniego kontekstu, punktu zaczepienia.

Jeśli cokolwiek nas tu zastawia, to jest to dziwny „konkurs piękności” w wykonaniu aktorek. Kate (Gabriela Kownacka) i Anna (Grżyna Szapołowska) prężą się na fotelach, demonstrując kształtne nogi. Obserwatorem tej rywalizacji, przetykanej wspomnieniami, jest Deeley (Jerzy Radziwiłowicz), wraz z którym bohaterki zasiadają co pe-

wien czas na kinowych fotelach, by na gigantycznym telewizyjnym ekranie oglądać projekcje przedstawiające okienną ramę, sylwetkę jednej z kobiet.

Pierwsza część przedstawienia, rozgrywana w nerwowym, rwanym rytmie jest bolesną rekonstrukcją przeszłości. W drugiej części rytm jest wolniejszy, pojawia się skupienie. W rozbitym lustrze wspomnień zaczynają się odbijać złowrogie kształty, wywoływana przeszłość zaczyna budzić agresję. Czy jest to Pinter? Z formalnego punktu widzenia – z pewnością tak.

Przedstawienie w Narodowym pokazuje jednak, że ów formalny kształt nie określi treści. A treścią „Dawnych czasów” jest śmiertelna rywalizacja dwóch kobiet o mężczyznę. W nic z pozoru nie znaczących dialogach reżyser i aktorzy muszą budować piekło, każda kwestia, każde słowo dialogu musi być ciosem w bezpardonowej walce. Tej właśnie walki, misternego tkania dialogu zabrakło w tym spektaklu. Nic też dziwnego, że trójka aktorów sprawia wrażenie bezradnych. Prężenie tydek, baletowe zasiadanie na kinowych fotelach, wymyślne ćwiczenia gimnastyczne, zastępujące często zwykłe gesty, sprawiają często wrażenie usiłowania jakiegoś wypełnienia niedookreślonego dialogu. Jednak nie tędy droga.

Pinterowska dramaturgia nabiera życia wtedy, gdy gra się ją bardzo realistycznie, gdy po scenie chodzą nie figury i widma, lecz żywi ludzie, którzy nie mówiąc z pozoru nic ważnego muszą wyjaśnić sobie rzeczy, na które po prostu nie starcza im już ani słów, ani sił. Jeśli spełniony zostanie ten warunek, to świat Pintera zaczyna lśnić wewnętrznym i niepokojącym światłem, znacznie ciekawszym niż to płynące w Narodowym z telebimu, tego symbolu nowoczesnego myślenia o inscenizacji. Tu sprzęt ów zamiast wyjaśnić, co ma sobie do powiedzenia trójka bohaterów, jeszcze bardziej dezorientuje postronnych widzów teatralnego sensu wspomnień.

TOMASZ MOŚCICKI